
—
skąpał je zórz blask
zsuszyła wichura
— IDE ŚRÓD STU MASK
SWEGO SOBOWTÓRA —

TAM!!!

— idę — i wracam — kołuję —
— tu — tam — tamtędy — owędy —
— poprzez godzinki, kolędy
w osamotnionym wygwarze

zastyszeń własnych i obcych
idę i wracam — miedzami —
w pokutującym obrzędzie
a wargi me ważą i marzą
odpowiedz
co z zasłuchania wybędzie
w dniu onym POWROTU SERCA
kiedy się słowa i czyny
zawęzłą w krzepką ośnowę
bożego kobierca —

—
ubezdnionych ustroni suma niewygrana
wydzwoni się, wydzwoni zza któregoś rana —

—
a czy to dzisiaj będzie, jutro czy w niedzielę
w jednej bezma kolędzie ptak gniazdo uściele —

—
modre zamglonych dali nierytmiczne wieści
jutrznia złotem rozpali i srebrem upieści —

—
zasnuje się pajęczą świat widzialny siecią —
wypłoni się dal tęczą jak majówka dzieciom —

—
modlitwa z rąk się wiści w serce i pożogę —
zamętem wonnych kiści zaściela sny drogę —

—
dziewanny i bławaty wychyla się z pieśni —
zakwitną aromaty jak sad białych trześni —

—
aż wreszcie w zmownym rzucie kwiaty ptaków lotem
wchmurzą się w wichrów czucie śródgwiezdnym lopotem —

—
i oto już się stanie w świętem podniesieniu
za czym wzrok nieustannie marzył w zdarzeń cieniu —

—
stanie się rzecz opaczna jakby nierozumna
lecz właśnie przezto znaczna — pokorna i dumna —

—
i wtedy się marzenia w sobie zapodzieją —
ulecą od niechcenia z bezlotną nadzieją —

Emil Zegadłowicz